

STANISŁAW PIGOŃ

**SŁOWO WSTĘPNE* DO ANTOLOGII
POEZJA MŁODEGO PODHALA**

*Rolnik, który orząc pole
i patrząc w słońce, znajdzie nutę,
co nie wiedzieć skąd doń przyszła, –
tworzy prawdziwą poezję liryczną.*

A. Mickiewicz

Chcąc należycie ocenić osobliwość, chcąc oszacować właściwą wagę niniejszej antologii, trzeba ją ustawić i ująć w należytej perspektywie. Wiązanka kwiecica zebrana wprost na łące pieczołowitą dłonią gospodarza inny ma charakter i inną woń niż wykwintny bukiet ułożony w miejskiej kwieciarni. Jej zaś wartość uczuciowa – obojętne w tej chwili: mniejsza czy większa – jest w każdym razie także z istoty swej inna.

Tę właśnie inność zbioru niniejszego należy przede wszystkim uwydatnić.

Z podanych biografii czytelnik łatwo zauważy, że spora część zawartych tu utworów poetyckich wyszła spod pióra ludzi – jak się to (przeciwstawiając ich „dobrze urodzonym”) w dawnej Polsce mówiło – „pracowitych”, gospodarzy paromorgowych, czy córek gospodarskich, ludzi związanych przez trud codzienny z pracą na ojczystym zagonie.

Kiedy ukaże się w druku (przygotowana przez K.L. Konińskiego) obszerna antologia literatury ludowej¹, przekonamy się naocznie, jak dawny, jak bogaty w plony (przy wysokiej nierzadko wartości artystycznej tych plonów) był udział chłopów w piśmiennictwie polskim, zwłaszcza w poezji. Dwa nazwiska: więcej znane (choćby dzięki rekomendacji Żeromskiego) Ferdynanda Kurasia (1871–1929) i niesłusznie zapomniane Wojciecha Zawady (1870–1906) – mówią tu dostatecznie wiele.

Mogła była urzec ta poezja wiejska szczerością prostych uczuć oraz postawą „cudowania się” światu zewnętrznemu, oglądanemu z takiego stanowiska i na taką bliskość życia się, jakie nie są do osiągnięcia poza środowiskiem rdzennej, w ziemię wkorzonej pierwotności kulturalnej.

Czymżeż różna jest od poprzedników gromadka poetów tutaj oto występujących? Wyższością dokonań artystycznych? Trudno byłoby to ocenić, zwłaszcza, że mamy tu

* Słowo wstępne do antologii *Poezja Młodego Podhala* wydanej przez Koło Polonistów UJ w 1937 r.

¹ Antologia Karola Ludwika Konińskiego *Pisarze ludowi* ukazała się w 1938 r. (red.)

do czynienia z twórcami młodymi, którzy, dopiero przestępują próg świątyni poezji. Różna jest ona przede wszystkim – właśnie swą gromadnością. Autorzy, w większości nieomal rówieśnicy, mają ojcowizny swe prawie w sąsiedztwie, pochodzą z nierozległego regionu podhalańskiego. To już nie oderwane, tu czy tam sporadycznie wyblyskujące talenty w olbrzymiej szarej masie wiejskiej, ale to zjawisko zbiorowe: wcale znaczny, z jednych stron, zgodnym krokiem idący zastęp. Dążność do twórczego wypowiedzenia się w pięknym słowie, w zwartej architektonice wiersza, budzi się na wsi wcale szeroko, występuje w młodym pokoleniu falą coraz wzbieającą. Uważna lektura dzisiejszych pism ludowych może to spostrzeżenie potwierdzić i rozszerzyć. Jesteśmy świadkami ukształtującego się coraz lepiej zjawiska kulturalno-społecznego, towarzyszącego w ogóle budzeniu i podźwiganiu się samowiedzy wsi. Organizowany przed paru laty Związek Zawodowy Literatów Ludowych zszedł bardzo rychło na manowce, niemniej i tamta próba, choć nieudana, była wydarzeniem symptomatycznym. Wieś chce dojść do głosu, także i w piśmiennictwie, sama, bez pośredników.

Gromadność, społeczna spoistość tego ruchu ideowo-artystycznego w najnowszej „szkole poetyckiej” podhalańskiej ujawnia się zresztą nie w samej tylko liczbie. Wyrażna jest ona również w głębszych fundamentach świadomości, mianowicie w trosce o organiczną ciągłość tego ruchu. To nie jest przypadkiem, że młodzi ci poeci raz po raz zahaczają myślą o ojców duchowych: w wysokiej czci chowają w pamięci: Sabalę, Stopkę, Orkana. Ci wielcy zmarli, zwłaszcza zaś ostatni, patronują młodym twórcom góralskim jako mistrzowie, przodownicy. W ten sposób umacnia się w młodym pokoleniu wiejskim organiczny ciąg rozwojowy. Drogi raz wytyczone temu rozwojowi nie zarastają już chwastem.

Jednakowoż wśród współautorów niniejszego zbiorku² nie brak i takich, co wyszedłszy ze wsi, po szczeblach wyższego wykształcenia wchodzą w elitę kulturalną narodu. Widzimy jednak, że w twórczości swej nie wyodrębnili się oni przecie wiele od reszty, ani tematyką, ani, co ważniejsze, strojeniem uczuciowym. Jako twórcy gruntem dusz związani są z ojcowizną nadal jak najorganiczniej. Umieili oni uporać się w sobie należycie z witkiewiczowskim pytaniem: „Jak się utrzymywać, żeby być człkiem cywilizowanym, a przecie chłopem polskim ostać”. Zachowali najwyraźniej przyrodzoną, ojczystą, wiejską strukturę duchowości, zachowali prostotliwy, nierozchwiany w sobie stosunek do świata i jego zadań, szczerłość spojrzenia i odczuwania, zachowali, co najważniejsze, nabożne, spazmatyczne przyłgnięcie uczuciowe do ziemi, do stron rodzinnych, do swoich ludzi, do ich smutków, potrzeb i dążeń. Pouwiązani po miastach dalekich – tęsknią, a tęsknota nawiewa im wizje poetyckie stamtąd, słowa pieśni podłożone tamtejszą nutą.

Wizje te wyrażają oni wszyscy jednakowo: mową ojcowską, gwara. Pełno jest tej gwary i tutaj. Przeciętnego czytelnika dziwić zapewne będzie, może nawet zirytuje

² W antologii zamieszczono 38 wierszy 7 twórców: 12 – Jana Mazura (ur. 1915), 4 – Stanisława Nędzy-Kubińca (1897–1976), 10 – Hanka Nowobielskiej (1912–1982), 3 – Anieli Stapińskiej (1898–1954), 6 – Augustyna Suskiego (1907–1942), 2 – Antoniego Zachemskiego (1903–1941) i Andrzeja Florka Skupienia (1909–1973). (red.)

zewnątrzna szata językowa poniższych pieśni. Znowuż gwara! Nie dość nam jej w naturalistycznych. powieściach?

Trzeba jednak wyczuć i wyrozumieć, że w naszym wypadku ten język i ta pisownia to nie kaprys, nie pasja dokumentaryzmu realistycznego, nie ciasny upór doktrynerstwa, ani nie pościg za tanią oryginalnością – owszem, to tylko posłuszeństwo wewnętrznej prawdzie i potrzebie.

Zapewne – powie kto: Dla tych spośród naszej siódemki, co porodzili się i pozostali na miejscu, w Kościeliskach czy Stołowem, – wyrazem uczuć przyrodzonym, dobrze zharmonizowanym z treścią wypowiedzi, jest i być musi naturalnie gwara. Ale dla tych, co ze wsi wyszli, co słowem poetyckim chcą wyrazić bogactwo wzruszeń i światy pojęć szersze niż horyzonty Szaflar czy Odrowąża, – czyż i dla nich gęśliki mają być wciąż jedynym przyrodzonym narzędziem muzycznym, gwara tworzywem słownym najwłaściwszym? Czyż nie słuszniej i nie naturalniej byłoby dla nich w ostateczności pokusić się o jakąś swoistą artystyczną stylizację gwary, skojarzonej z językiem literackim, takiego np. pokroju jak w Orkanowym *Drzewiej*?

Jednakowoż zanim kto sformułuje tu wyrok, niech zechce zauważyć jedno.

Czym jest dla tych młodych poetów przyrodzona ich gwara, o tym mówią najlepiej oni sami: „Ostra”, „piękna”, „cudna” i „słodka” – oto jak jeden z nich określa wartość uczuciową, ale zarazem i stopień sprawności poetyckiej, ukochanej swej mowy prostej. „Moja mięła, mowo ojców, braci i moja!” – mówi o niej tonem wysokiego uwielbienia. A inny jeszcze wyższym, ekstatycznym czci ją zawołaniem: „Gwaro ty moja, Kwietna Pani”.

Przy takiej cenie uczuciowej, rzecz jasna, młodzi poeci regionalni i zadania wyznaczają wysokie swej gwarze i wielkie z nią wiążą nadzieje. I nie ma tu co wydziwiać łatwym sceptycyzmem: uda się, czy nie uda. Faktem jest, że gromada młodych entuzjastów podhalańskich porwała się, by – właśnie – na tych gęślikach ojcowych wygrać symfonie co najkunsztowniejsze, by mową swej ziemi wyrazić w potędze poetyckiej wzruszenia serc najsubtelniejsze, najbogatsze, najbardziej osobiste. I faktem jest również, że wszyscy oni wierzą twardo w zwycięstwo, w dokonanie idei-zamysłu.

O gwaro! – woła w swej apostrofie A. Suski – :
Tagek cie cisył... i na twoik wargak
ziąbem zabite słowa,
słowa – skargi,
zbiérołek w struny... w gęślek howoł,
i jak leluje w słonko złote
do zycia niósł – od nowa!
i pewien jest, że niebawem:
... z grobów polecą
Twój hyr, jak otrzęż stu strun – jak wici
Spolom sie słowa na watzrysku smrecyn³

³ *Marcholt*, II (1935), s. 6.

Najwyraźniej spotykamy się tu z przeświadczeniem, że sponiewierana w życiu potocznym gwara góralska zdoła uzyskać w ustach poety wszechstronne bogactwo wyrazu, że w ogniach zapału twórczego rozwinie swą krasę jak leluja w słońcu złotym i że w słowie poetyckim spadnie na doliny Polski piękna, potężna i urocza, „i rozraduje świat”.

To przeświadczenie, takie zaprzysięgłe przywiązanie do mowy ojców, mowy „mięłej”, te związane z nią wysokie ambicje, wszystko to tym mniej będzie nas dziwić, im lepiej sobie uświadomimy, że odnosi się to do gwary, o której dawności i przyrodzonym bogactwie tyle słów zachwytu powiedzieli twórcy-pisarze zarówno jak i językoznawcy. W niej to przecież widział Witkiewicz „świetny, żywy i silny wyraz narodowego ducha”. A poezja czymżeż jest, jak nie wywoływaniem, nie zaklinaniem tego ducha w kształt piękna...?

Zbiorek niniejszy ukazuje, jak na wytyczoną w ten sposób drogę wkracza na Podhalu zwarta gromadka młodych poetów entuzjastów.

W takim rozstawieniu perspektywicznym – jakże się ukazują sami ci zebrani tutaj twórcy?

Wystarczy powiedzieć jednym słowem: ukazują się wyraźnie. Oto co się przede wszystkim narzuca uwadze. Nie ma wątpliwości, że są to (a przynajmniej zapowiadają się) indywidualności twórcze oryginalne, mocno w sobie, w swych odrębnościach powiązane, o obliczach wyraźnie już wyrobionych. Nie można się wśród nich pomylić, wśród tych zwłaszcza, co są tu utworami swymi nieco bogaciej reprezentowani.

Juhasia junackość Mazura, kipiąca w nim radość życia, młodość, prężąca się do lotów – wypowiedziała się słowem energicznym, rytmem wiersza targanym, niespokojnym. Nędza-Kubiniec to piewca góralskiej „ślebody”, piewca-społecznik; bierze pióro w rękę raczej po to, by wypisywać manifesty, by skrzykiwać do siebie wierną drużynę raczej, niż wypowiadać jakieś tam osobiste duchowe zmartwienia; w prostej linii potomek tych, co zajeżdżali Komorowskiego, co się towarzyszyli z Kostką Napierskim. Stąd zamaszystość i twardość jego mowy, stąd nie dość zwartością kompozycji otamowana rozlewność jego retorycznej swady.

Najgłębszy z nich i najdojrzały Suski nie jest tu, co prawda, reprezentowany najlepszymi ze swych utworów, rozrzuconych po czasopismach. Z całej gromady on chyba ustrojem wewnętrznym najbliższy Orkanowi, „dumac” o czujnym sumieniu społecznym, zatroskany „nad urwiskiem”, ponad którym wciąż jeszcze toczy się życie wsi. Poeta to zarazem pilnie dbający o siłę, o odrębność, o niezawodną celność wyrazu artystycznego.

Znamionem swoistej odrębności, własnego wyrazu poetyckiego, nie brak też i reszcie zgromadzonych tu indywidualności twórczych. Ale czytelnik już je sobie bez większego zachodu wyróżni, pochwyci i uświadomi. I czekać będzie z ufnością na dalsze dowody ich wyrostu.

* * *

Koło Polonistów, kształcąca się literacko młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego zebrała w jedno tę gromadkę młodych poetów podhalańskich i w tym zespole pragnie ich pokazać Polsce. Trudno nie widzieć trafności tego pomysłu, zrodzonego w murach Wszechnicy, która wciąż przygarnia miłościwie coraz to nowe pokolenia Podhalan, w której wzrósł Fr. Nowicki, z której wyszli Tetmajer, Jedlicz i tylu innych wielkich synów tamtej Ziemi.